

wiekiemu kochał się w pani. Ja na pani miejscu powiedziałabym jemu: nic z tego, mój panie, szukaj pan sobie innej, ani ja dla pana, ani pan dla mnie.

— A gdyby on nie chciał ustąpić?

— Napisalabym do męża: przyjeźdź i uwolnij mnie. Bo przecież nie można ludzi człowieka, który naprawdę jest dobry i przywiązany.

— Dziękuję ci, Dorciu, za naukę, — zaśmiała się z przymusem, — masz główkę rozromansowaną... senna jestem... dobranoc...

— Czy pani gniewa się na mnie? — spytała z żywością.

— Ależ nie! Naprawdę nie!... Dobranoc!

Wkrótce równy oddech Dorci świadczył, że usnęła, natomiast pani Wanda była rozbudzona i utonęła w rozmyślaniach. Zdaje się, że Borowiecki ją kocha, jeśli nawet taki dzieciak to widzi i poznaje, ale dlaczego jej nigdy nie powiedział o swej miłości? Gdyby naprawdę tak szczerze i gorąco ją kochał, byłby jej nawet wbrew swej woli powiedział, bo z pełnego serca usta mówią, a on prawie nic. I dlaczego on taki nieśmiały? Trudno przecież, ażeby ona go sama zachęcała. To jego taka miłość umiarkowana, ani gorąca, ani zimna. Gdyby na jego miejscu był jedliński, tegoby nic nie powstrzymało... ale ten gatunek mężczyzn wstrętny jest dla niej. Borowiecki jest inny, taki odczuwający, wykwintny, delikatny... on naprawdę bardzo miły i rozumny.

Gorąca fala krwi nadpłynęła, że aż koldrę musiała zrzucić, a w cięniach nocy majaczyła się jej postać Borowieckiego, patrzącego na nią rozkochanemi oczyma. Uśmiechnęła się do niego i widziadło znikło.

Stało przed nią pytanie, co robi, gdy Borowiecki powie jej o swej miłości? I co mu ona odpowie? Czy ona go kocha?... No, żeby aż tak do szaleństwa, to nie. Lubi go, nawet bardzo podoba się jej, woli go od wszystkich innych... ale przecież nie powie mu, że go kocha, że będzie jego, przecież mąż żyje i wiąże ją przysięgą. A nigdy, ale to nigdy, nie wda się w miłości pokątne! Sama sobaby pogardzała, gdyby za plecami romansowała.

Co będzie, to będzie, zdecydowała się wreszcie, ale najpierw musi zerwać nienawistne więzy małżeńskie. One ją krępują nie tylko fizycznie, ale i moralnie. Musi być wolna i będzie!

Kto wie, czy i Borowiecki przez szlachetność i delikatność nie powiedział jej o swej miłości dlatego, że ona jest mężatką, że jest związana przysięgą. I napewno tylko dlatego milczy, bo on taki dobry, taki współczujący i nie chce jej narażać na walki i cierpienia.

Wyobraziła go sobie, jak nieśmiało i z obawą wyznaje jej swą miłość, jak czeka z trwogą jej słów. I ma takie pokorne, kochające oczy, taki smutek w twarzy. A ona tuli do siebie tę głowę kochaną, całuje te rozmarzone, tęskniące oczy, aż wygładzi się jego czoło, rozpromieni się twarz jego... i tacy są szczęśliwi!

Znów nadpłynęła fala krwi gorącej i po niej słodka niemoc... Sen to, czy jawa?... Tak będzie, gdy zerwie więzy!

Tak, najpierw musi być wolna! Że też tak długo z tem zwlekała?! Jutro napisze list, zażąda rozwodu i będzie wolna!

Uśmiechnęła się do tej myśli i nią ukołysana usnęła.

XVII.

Pani Wanda zbudziła się przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca. Przypomniała sobie swe postanowienie napisania listu do męża, wstała cicho, ażeby nie zbudzić śpiącej Dorci, i ubrawszy się w ranny szlafroczek, zasiadła do pisania.

Z początku nie mogła trafić na ton właściwy i wahała się z napisaniem tytułu, wreszcie postanowiła napisać bez tytułu. Podarłszy kilka

arkusików papieru, napisała wreszcie list i odłożywszy pióro, odczytała:

„Pożycie nasze, z wyjątkiem pierwszych dni omamień i szalu, było jednym ciągiem przykrości, nieporozumień i rozczarowań.

Przed ślubem zażądałam od pana słowa honoru, że gdybym z jakichkolwiek powodów zechciała rozwodu z panem, pan bez żadnych trudności zgodzi się na to i rozwód mi ułatwi.

Wiem, że pan ma dosyć wad i błędów, ale i to wiem także, że pan jest człowiekiem honoru i zawsze dotrzymuje danego słowa.

Obecnie przyszła chwila, że żądam dotrzymania honorowego zobowiązania ze strony pana, żądam rozwodu.

Nasze zasady, przekonania, usposobienia są tak różne, że zgoda między nami jest niemożliwa i zupełnie wykluczona; a jeśli dalsze życie, jak się dowodnie przekonałam, ma się składać z samych nieporozumień, gniewów, nienawiści, i być łańcuchem nieszczęścia dla nas i dla dziecka, stokroć lepiej rozciąć krępujące

— Dość dawno, list napisałam i miałam cię obudzić.

Gdy wyszli do oczekującego na nich powozu, powiedziała pani Wanda do Borowieckiego:

— Każ pan stanąć przed pocztą, mam list do oddania.

— Możeby portyer załatwił?

— Nie, wolę sama.

Wyszła z poczty pogodna i wsiadając do powozu, powiedziała z miłym uśmiechem:

— Przepraszam, że czekałście tak długo, ale ten urzędnik taki powolny.

Wszczęła się rozmowa o Zakopanem w sezonie letnim, o zabawach, koncertach, widowiskach...

I jak po napisaniu, tak i po wysłaniu tego listu, pani Wanda ani na jedną chwilę nie pomyślała o mężu, o dziecku, o domu, o wrażeniu jakie ten list sprawi. Napisała i oddała ten list, jak zwykłą, codzienną korespondencję. I pani Wanda nie była i nie jest wyjątkiem, gdyż kobiety posiadają wogóle niezwykle elastyczność

mózgową i godną zazdrości właściwość wygładzania pamięci, z chwilą zmiany uczucia. Mężatka nie pamięta o swych ideałach, dążeniach, wysiłkach panieńskich; matka, o swej miłości pierwszej, zapalach, radościach i rozpaczach; wdowa o rozkosznym pożyciu z pierwszym mężem. Gąbka przepojona innym uczuciem ściera do cna zapisaną tablicę pamięci, nawet ślady śladów.

Borowiecki, przypomniawszy sobie wczorajszą rozmowę, zwrócił się do Dorci i mówił tonem objaśniającym, jednostajnym, wskazując ręką:

— Oto góra zwana Giewont, 1900 metrów wysoka. Na swoim grzbiecie, około trzy kilometry długim, posiada dwa wierzchołki. Na zachodnim, wyższym stoi krzyż żelazny, oba zaś razem mają kształt rycerza rozciągniętego na grani, z twarzą do chmur i nieba. Niedaleko zaś wznosi się Mały Giewont 1733 metrów wysoki, blizki brat tamtego, tylko że niższy, i nie tak sławny jak pierwszy, bo żaden rycerz na nim nie śpi.

— Dosyć! Dosyć! — zawołała Dorcia, — psuje mi pan wrażenie Tatry jarmarczną wymową.

— I taka to nagroda za mój trud i pracę! — gorszył się Borowiecki. — Objaśniam z cyframi, z legendami jak najdokładniej, a pani krzyczy: Dosyć!

— Już lepiej niech pan będzie jak dawniej, przynajmniej nie przeszkadza mi pan.

— Dziękuję za otrzymane pozwolenie, — uchylił kapelusza, — od tej chwili będę się troszczył tylko o bezpieczeństwo i apetyt pań. Wkrótce dojedziemy do altany, tam panna Dorcia wzmocni swe nadwątlone siły.

Wesoły śmiech pani Wandy podniecał Borowieckiego, a drażnił Dorcię.

— Oslabienie następuje zwykle, — mówiła zarumieniona, — po nieprzespanych nocach. Ja śpię jak kamień, natomiast ktoś nasłuchuje atmosfery miłosnej, wzdycha bezskutecznie po nocach, i naturalnie ma nadwątlone siły.

Zaledwie powiedziała te słowa, a już ich pożałowała, gdyż Borowiecki spochmurniał, przypomniał sobie, że dziś postanowił rozstrzygnąć sprawę całego swego stosunku do pani Wandy, która niechętnie spojrzała na Dorcię, obawiając się podejrzenia Borowieckiego, że Dorcia za wspólnym porozumieniem wydrwiwa jego wstrzemięźliwość.

Dorcia, chcąc naprawić swój błąd, dodała szczerze:

— Ja naprawdę nie wyśmiewam się, przeciwnie, współczuję, że pan nie może spać.

— Dziękuję pani, istotnie białe noce są gorsze od pewności chociażby najprzykrzejszej.

— Dlaczegoż pan... — podchwyciła Dorcia, sponsowała i umilkła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ubrawszy się w ranny szlafroczek, zasiadła do pisania.

nas więzy i niech każde z nas idzie za swem przeznaczeniem.

Posag mój, zabezpieczony na pańskim majątku, oddaję Ninie na własność, zastrzegam sobie tylko procenta na swe utrzymanie do czasu, póki Ninka nie wyjdzie za mąż, albo nie dojdzie do pełnoletności. Wszelkie szczegóły dotyczące dziecka, jego wychowania i umieszczenia omówię między sobą nasi adwokaci.

„Postanowienie moje jest nieodwołalne i spodziewam się, że pan oszczędzi mi wszelkiego spotkania i wszelkich prób zmiany.

Mam nadzieję, że sprawa naszego rozwodu zostanie przeprowadzona bez żadnego rozgłosu, który mógłby nie tylko nam być przykry, ale i szkodzić Ninie.

Wkrótce napiszę panu, który adwokat będzie prowadził moją sprawę, tak co do separacji, jako też rozwodu, i z nim zechce się pan porozumieć.

Odczytała, uśmiechnęła się zadowolona i po krótkim namyśle podpisała się: Wanda. Następnie włożyła list do koperty i zaadresowała.

— Ach Boże! Pani już wstała! — zawołała zdziwiona Dorcia.